

Michael Meyer-Blanck

Uniwersytet w Bonn

O nowy neohumanizm. Uniwersytet w czasach post-bolońskich¹

1. Instytucja wolności

Uniwersytet europejski, niezależnie od wszystkich różnic jednostkowych, jest instytucją wolności. Można tu rozróżniać między bardziej korporacyjną, autonomiczną formą organizacyjną „college” w krajach anglosaskich i bardziej państwowymi, zawodowymi szkołami wyższymi (*éco-les*) we Francji, podczas gdy tradycja środkowo- i wschodnioeuropejska zajmuje pozycję pomiędzy tymi dwiema formami. Jednak kategoria „instytucji wolności” odnosi się do wszystkich uniwersytetów. Ponieważ, jak wiadomo, wolności nie da się zagwarantować metodami instytucjonalnymi, można co najwyżej stworzyć ramy do jej rozwoju. Już samo to sformułowanie wyraża właściwie paradoks. Podobnie jak w pedagogice, która przecież jako nauka opisuje przymus korzystania z własnej wolności i uczy podporządkowania wszystkich innych motywacji temu zasadniczemu dążeniu.

Uniwersytet jako forma organizacyjna systemu nauki jest luksusem społeczeństwa, który staje naprzeciwko funkcjonalnych systemów polityki, prawa, ekonomii i rodziny. Tu nie obowiązują prymarnie – *qua definitionem* w uniwersytecie jako instytucji wolności – argumenty ekonomiczne, polityczne, religijne czy wręcz osobiste. Uniwersytet organizacyjnie zapewnia niezależność od nich wszystkich na korzyść wiedzy naukowej. Jedyne pytanie, które jest spójne z systemem nauki, brzmi „prawda czy nieprawda”? Nie oznacza to, że kwestie polityczne lub ekonomiczne są nieistotne. Są jednak drugorzędne. Tymi wszystkimi kwestiami razem i każdą z osobna

¹ Niniejszy tekst został wygłoszony 10 czerwca 2014 roku podczas posiedzenia Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN z udziałem dziekanów wydziałów pedagogicznych w Polsce zorganizowanego przez Wydział Studiów Edukacyjnych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przekład: Marta Brudny; weryfikacja: Bogusław Milerski.

rządzi jednak reguła „prawda *contra* nieprawda”. Tam, gdzie to przekonanie nie ma zastosowania w sensie empirycznym i deskryptywnym, obowiązuje ono przynajmniej w sensie normatywnym: tak powinno być, ale oczywiście trzeba też pamiętać o wspieraniu ekonomii i polityki, oraz o tym, że wszystkim ludziom nie można zawsze narzucać całej i nagiej prawdy. I jest to być może słuszne, ale kto tak argumentuje, popada w tarapaty. Jeżeli reguła „tylko prawda” jest zmiękczana, wówczas z instytucji wolności trafiamy do organizacji partykularnych interesów. Wtedy też społeczeństwo traci swój własny luksus.

Neohumanistyczny uniwersytet powstał w XIX w. właśnie w konsekwencji funkcjonalnego różnicowania się modernizującego się społeczeństwa. Pod koniec XVIII w. wydawało się, że uniwersytet się skończył: Chętniej poszukiwano wyspecjalizowanych szkół wyższych przeznaczonych do kształcenia „pożytecznych ekspertów”, i tak w Rzeszy Niemieckiej doszło ok. 1800 roku do wielkiego „wymierania uniwersytetu” (von Bruch, 787). Polegało ono na osłabieniu wydziału filozoficznego oraz preferowaniu wiedzy fachowej przy jednoczesnym braku konfrontacji z konstytutywną racjonalnością. Zawierowania napoleońskie zrobiły swoje, zniknęły uniwersytety w Erfurcie, Wittenberdze, Helmstedt oraz Kolonii, Moguncji i Dillingen. We Francji zaczęto zakładać sprawnie zorganizowane wyższe szkoły zawodowe uczące prawa i medycyny, wydziały teologiczne przestały istnieć, a przez to wydziały filozoficzne utraciły jedyne poważnego konkurenta.

Sukces niemieckich uniwersytetów neohumanistycznych, z których najbardziej znany był założony w 1810 r. Uniwersytet Berliński ze swoimi nestorami Humboldtem i Schleiermacherem, wyraźnie opiera się na zrozumieniu, że nierzadko to droga okrężna pozwala najszybciej dojść do celu – oto kolejny paradoks związany z faktem, że człowiek jest czymś innym niż maszyna. Prusy chciały naukowców, a nie „urzędników wytresowanych w użyteczności dla państwa” (Paulsen, 63). W XIX w. stwierdzono, że nowoczesne społeczeństwa są szczególnie wydajne i innowacyjne, kiedy człowiek nie specjalizuje się zbyt szybko, ale kształci się w pełnej ryzyka instytucji wolności. Niebezpieczeństwa, jak włóczęgostwo, ekscesy, pojedynki i buntownictwo polityczne, były znane już wtedy – i świadomie akceptowane. Dopiero bowiem na okrężnych drogach człowiek nie tylko zdobywa wykształcenie, ale też jest kształtowany. Tylko tak zyskuje zdolność przyjmowania odpowiedzialności społecznej w obszarach, które wcześniej nie zostały zaplanowane. Jak wiadomo, funkcjonalne zróżnicowanie charakteryzuje się tym, że każdy człowiek w społeczeństwie jest zmuszony do komunikowania we wszystkich systemach. Dlatego powinien również teoretycznie mieć do czynienia ze wszystkim i nauczyć się rozumieć logikę innych nauk. Jeżeli

tak nie jest, wówczas mamy do czynienia ze specjalistami, którzy wszystko wiedzą, ale niewiele umieją. Właśnie tacy w coraz bardziej skomplikowanym społeczeństwie nie są potrzebni. Neohumanistyczna instytucja wolności przestrzega więc prawideł nowoczesnej ekonomii, techniki i polityki, ponieważ najpierw je uchyla, a następnie poddaje chłodnej obserwacji z zewnątrz. Na tym polega jej sukces. Uniwersytet stanowi rodzaj zatrzymania, przerwy w życiu społecznym, będąc zarazem wewnątrz społeczeństwa i służąc społeczeństwu, stanowi swoiste „epoché”, zawieszenie konieczności społecznych, które niczym horyzont zawsze pozostają aktualne – jest to jednak horyzont odsunięty, nie dotyczący rzeczy pierwszoplanowych. Strukturalne sprzężenie nauki, ekonomii i polityki nie może być ścisłe, aby nauka, ekonomia i polityka mogły się odnowić.

2. Bolonia i „zarządzanie jakością”: od samosterowania do kontroli politycznej

Niespełna 200 lat po powstaniu neohumanizmu w szerokich kręgach popularna stała się teza, że samoorganizowanie się systemu nauki z perspektywy dyscyplinarnie zróżnicowanych sposobów pytania o prawdę kosztuje zbyt dużo. Dlatego też w odniesieniu do instytucji wolności są podejmowane próby jej optymalnej organizacji. Wszyscy znamy hasła, jak: akredytacja, modularyzacja, orientacja na pozyskiwanie kompetencji oraz coraz większe uregulowanie promocji doktorskich i habilitacji. Przede wszystkim niezmiernie wzmogła się ingerencja polityki w dydaktykę i badania naukowe. Tak jak klasycznym zadaniem polityków w ministerstwach było powoływanie najteższych głów i w ten sposób dbanie o jakość, tak dzisiaj tę rolę zastąpiło zadanie zapewnienia jakości poprzez spełnienie parametrów operacyjnych. O same głowy polityka już się dłużej nie martwi, jedynie o monitorowanie przepływu pieniędzy. Finansowanie, którego polityka już nie udostępnia, ma zostać zastąpione środkami ze źródeł trzecich, a ich pozyskiwanie ma być skrupulatnie monitorowane. Zamiast dawać dzieciom kieszonkowe, wysyła się je na ulicę – a rodzice nagradzają je za pozyskiwanie pieniędzy. Kiedy to się nie udaje, karzą wycofaniem uwagi i dziwią się, kiedy dzieci – zamiast postępować zgodnie ze swoją wolnością – schodzą na manowce. Instytucja wolności przekształca się w nową samoorganizującą się zależność. Nie tylko pozyskiwanie, ale też zarządzanie środkami ze źródeł trzecich odbiera niejednemu niemieckiemu profesorowi nie tylko sen, ale i energię do myślenia. Nowoczesne biurokracje uczelniane – niezależnie od osób tam pracujących, skądinąd bardzo miłych ludzi – to rozdęte organizacje oparte na nieufności: Może się zdarzyć, że ktoś wyda dzisiaj 3 EUR nie całkiem zgodnie z zasadami – i temu trzeba zapobiec ze wszelką stanowczością!

Bez wątpienia wolność zawsze pociąga za sobą możliwość nadużyć. Jest to część jej logiki. Niestety od XIX w. doszło do zdecydowanego przemieszczenia się tego ryzyka. Tym, czym wówczas były pojedynki, rewolty i pijaństwo, dzisiaj są plagiaty. Strukturalne sprzężenie ekonomii i nauki doprowadziło do tego, że tytuły naukowe – chociaż oczywiście nie tylko! – postrzega się jako środki służące poprawie własnych szans w walce o podział zasobów. W Niemczech w ostatnich latach mieliśmy dwa takie niesławne przypadki wśród polityków: Byłemu federalnemu ministrowi obrony Karlowi-Theodorowi von Guttenberg udowodniono w 2011 r. zuchwały i prostacki plagiat w jego pracy doktorskiej w dziedzinie prawa, a nikomu innemu jak tylko federalnej minister nauki Annette Schavan w marcu 2014 r. odebrano stopień doktora – co gorsza chodziło tu o dysertację pedagogiczną na temat „sumienia”. Na marginesie: Najważniejszym źródłem tego plagiatu (19 zacytowań) jest według platformy internetowej „schavanplag“ monografia polskiego franciszkanina Antoniego Jozafata Nowaka (*Gewissen und Wissensbildung heute*, Freiburg 1978). O ile przypadek Guttenberga był jednoznaczny, w przypadku Schavan toczyły się długie i kontrowersyjne debaty.

Pośrednim następstwem tych wydarzeń był projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym w Nadrenii Północnej-Westfalii, który przewidywał, że ministerstwo będzie mogło poszczególnym wydziałom odbierać prawo nadawania stopnia naukowego doktora. Minister wycofała się z tego projektu – natomiast każdy uniwersytet musi obecnie powołać stanowisko, którego celem będzie nadzorowanie jakości prac doktorskich. Stanowisko to pozostaje pod szczególnym nadzorem ministerstwa. Takie ręczne sterowanie promocjami doktorskimi stanowi typowy znak nauki zoperacjonalizowanej i zekonomizowanej. Najpierw popycha się naukę w objęcia ekonomii, a potem dziwimy się, że jest wykorzystywana do zdobywania indywidualnych korzyści drogą oszustwa.

Sterowanie ręczne jest też widoczne w tworzeniu szkół [studiów] doktoranckich (niem. *Graduiertenschule*) i porozumieniach, które mają na nowo, dokładnie regulować wszystkie fazy promocji doktorskiej. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym w Badenii-Wirtembergii przewiduje, że w przyszłości to nie promotor czy promotorka ma decydować o przyjęciu studentów na doktorantów, ale międzywydziałowa komisja promocyjna. 17 heidelberskich doktorantek i doktorantów zaprotestowało przeciw temu w artykule opublikowanym we *Frankfurter Allgemeine Zeitung* pt. „Qualitätssicherung durch Ahnungslosigkeit?“ [„Zapewnienie jakości przez niewiedzę“]: „Fakt, że nasz rząd krajowy chciałby wprowadzić kontrakt, jest typowy dla jego obsesji kontroli oraz nieufności wobec naukowców. [...] Co więcej, pisemne porozumienie w sprawie promocji w żaden sposób nie

zamyka drzwi przed plagiatami. [...] Trudno się oprzeć skojarzeniom z gospodarką planową. Wtedy również starano się kontrolować coś, czego się nie da kontrolować“. Prawo nadawania tytułu doktora jest prawem wydziału i wykładającego w wolności profesora. Nauce, jak i państwu, szkodzi się tak naprawdę wówczas, kiedy ograniczane jest prawo wydziałów do nadawania stopnia naukowego doktora i habilitacji. Komisje stawiane nad wydziałami, czy wręcz państwowe komisje ds. promocji doktorskich i habilitacji nie sprzyjają swobodnemu poszukiwaniu prawdy, ale prowadzą do małostkowych konfrontacji i słabości wydziałów.

Nadużyciom nie da się zapobiec całkowicie, ponieważ naukowcy są i muszą pozostać omylni. Wspólnocie naukowców nikt nie może jednak odebrać zadania rozróżniania prawdy i fałszu. Nadużyciom można najlepiej zapobiegać poprzez intensywną opiekę naukową. Jak dochodzi jednak do takiej opieki? Odpowiedź nie jest trudna: poprzez zwolnienie z bezsensownych akredytacji, obowiązku pozyskania środków trzecich i usunięcie przeszkód w zarządzaniu środkami trzecimi.

W jednej kwestii argumentuję jednak przeciwko zewnętrznej wolności – i to właśnie w służbie wolności nauki. Wiele uniwersytetów w Niemczech odchodzi od obowiązku obecności studentów na seminariach. Ma to wyrażać fakt, że uniwersytet nie jest szkołą, a studenci mogą zdobywać informacje potrzebne do zdania egzaminów na inne sposoby. W ten sposób podkopana jest zasada wspólnego dociekania i uczenia się, stworzona w ramach neohumanizmu. Uniwersytet – zgodnie z własnym samorozumieniem od XVIII i XIX w. – nie ma przekazywać niezmiennych prawd w postaci informacji, ale ma prowadzić ćwiczenia w poszukiwaniu prawdy. Ta zasada jest dziedzictwem filozofów Christiana Wolffa (1679-1754) i Immanuela Kanta (1724-1804). Prawda ta pojawia się i skrywa na drodze wspólnych starań. Wykluczenie studentów z tego poszukiwania nie prowadzi do wzrostu wolności, ale jest formą ubezwłasnowolnienia. Wtedy jest konstytuowana prawda profesorów, która nie potrzebuje studentów. Pedagog i historyk uniwersytetu Friedrich Paulsen (1846-1908) napisał w 1902 r. w swojej książce o niemieckich uniwersytetach: „Osobiste dochodzenie do myśli, dzięki ci-chemu, a zarazem zrozumiałemu oddziaływaniu słuchaczy, ma w sobie coś inspirującego i ożywczego, czego brakuje samotnemu pisarzowi. Obecność słuchacza kieruje spojrzenie nauczyciela ciągle na to co istotne i ogólne“ (Paulsen, 8 i następna). Seminarium, które ok. 1750 r. zastąpiło dysputację, ćwiczyło wspólne wsłuchiwanie się w teksty i ich analizowanie. „[...] Tylko ten, która zna drogę do źródeł i sam umie z nich czerpać, ma pierwotne, naukowe poznanie“ (Paulsen, 267). Seminarium stało się w XIX w. znakiem nowoczesnego uniwersytetu – a ono nie funkcjonuje bez studentów.

3. Uniwersytet jako dzieło sztuki

Długoletni rektor Uniwersytetu Hamburgskiego Peter Fischer-Appelt (rektor w latach 1969-1990, wtedy też m.in. podpisano umowę partnerską pomiędzy Uniwersytetem Hamburgskim i Uniwersytetem Warszawskim) w 2012 r. wydał swoje uniwersyteckie przemówienia pod tytułem „Uniwersytet jako dzieło sztuki“. Tytuł ten odzwierciedla jego przekonanie, że w uniwersytecie chodzi zawsze o jednoczesne „działanie intuicyjne i refleksyjne” wobec ludzi, o działanie, które ma się toczyć „w perspektywie człowieczeństwa” (Fischer-Appelt, 15). W ten sposób opisuje ramę, która wyznacza granice i sprawia zarazem, że granice te są wyraźne. Dzieło sztuki to zgodnie z definicją Schleiermachera coś, co wprawdzie przestrzega określonych reguł, jednak przestrzeganie tych reguł nie gwarantuje powstania dzieła sztuki. To, co jest sztuką, potrzebuje specyficznych reguł, które same w sobie mają charakter sztuki. To je odróżnia od pozostałych reguł, które zawierają wprost zasady dotyczące zastosowania. Reguły sztuki są uzależnione od sytuacji. Stanowią one konieczny, ale niewystarczający warunek powstania dzieła sztuki. Kierowanie czymś, co z perspektywy ludzkiej, naukowej i organizacyjnej jest wytworem skomplikowanym w najwyższym stopniu, jest właśnie tego rodzaju sztuką. Bez reguł wytwór ten nie może istnieć, ale same reguły to zdecydowanie za mało.

Powyższe obowiązują zwłaszcza wówczas, gdy pojmujemy uniwersytet jako instytucję służącą jednemu celowi, a mianowicie uczynieniu pragnienia prawdy swoim rzeczywistym dążeniem. Poszukiwanie prawdy jest jednak sztuką, w której uaktywnia się wolność człowieka. Wydziały uniwersyteckie służą społeczeństwu, innowacjom, a wreszcie i gospodarce oraz dobrobytowi wszystkich poprzez to, że opowiadają się za wolnością, która stanowi warunek istnienia nowoczesnych społeczeństw oraz inicjatywy ich członków. Dlaczego połowę czasu, energii i innych zasobów mamy poświęcać na mieszanie szarych szarlatanom, plagiatorom i oszustom? Szał regulacji ostatecznie nie szkodzi sprawcom, ale wolności wszystkim.

Kierownicza rola państwa polega na zadbaniu, by uniwersytet pozostał instytucją wolności i by droga nań była związana ze ścisłymi kryteriami wyboru i jakością. Ten, kto przeszedł harówkę niewymuszonej działalności, zadanej i wymaganej, ten, kto sam musiał się wychować do spełnienia warunków tej wolności, ten w zasadzie powinien być odporny na większość wypaczeń. Cokolwiek, co wykraczałoby poza tę regułę, byłoby niedobre zarówno dla nauki, jak i dla polityki. Bo w końcu również polityka w nowoczesnym społeczeństwie ma służyć wolności, nie zaś ręcznemu sterowaniu detali – gospodarka planowa niestety ciągle się odzywa, ostatnio zwłaszcza w Europie Zachodniej.

Friedrich Schleiermacher powiedział kiedyś w zupełnie innym, kościelnym kontekście, że nie wolno popaść w defetyzm i depresję. To, co wtedy wyraził w odniesieniu do chrześcijańskiego charakteru wspólnoty, pragnę tutaj odnieść do uniwersytetu jako dzieła sztuki, jako instytucji wolności: „Być może rzecz ponownie zaistnieje dzięki temu, że uzna się ją za przesłankę”. Na Uniwersytecie w Halle w 1711 r. wolność akademicką opisano w następujący sposób: „Tylko prawda zostaje postawiona w naszym centrum; kto może, niech podejdzie, a kto słyszy, niech sięga, abyśmy wyrazili jej nasz aplauz” [*Veritas adhuc in medio posita est; qui potest, adscendat, qui audet, rapiat: et applaudemeus*, Paulsen, 55]. Neohumanizm nie przynależy do przeszłości, on jest ciągle przed nami.

Bibliografia

- Bruch von, Rüdiger: Art. „*Universitäten I. Geschichtlich*“, w: *4RGG Bd. 8*, 779-788.
- Fischer-Appelt, Peter: *Universität als Kunstwerk. Beiträge aus sechs Jahrhunderten*, Hamburg / Berlin 2012.
- Heidelberger Doktorandinnen und Doktoranden: Qualitätssicherung durch Ahnungslosigkeit? w: *FAZ nr 48 z dnia 26.2.2014*, s. 5.
- Luhmann, Niklas: *Soziale Systeme. Grundlage einer allgemeinen Theorie*, Frankfurt / Main 1987.
- Meyer-Blanck, Michael: *Bildende Präsenz. Warum auf die Anwesenheitspflicht im akademischen Seminar nicht verzichtet werden kann*, in: *Beruf Hochschullehrer. Ansprüche, Erfahrungen, Perspektiven*, red. Hildegard Krämer, Axel Bernd Kunze, Harald Kuypers, Paderborn 2013, s. 55-61.
- Paulsen, Friedrich: *Die deutschen Universitäten und das Universitätsstudium*, Berlin 1902 (dodruk Hildesheim 1966).

A Plea for New Neohumanism. The University in Post-Bologna Times

The paper reconstructs the current status of the University in the context of today's educational policy of the European Union. That policy is subjected to the principle of efficient management, which presupposes the strict control officiated by political institutions. Hence the University loses its primary role as an agent of freedom and agent of truth. The present study calls for re-introduction of Neohumanistic understanding of academic education and of the University as such.

